

# Przepychanka wokół melasy

24 lutego 2024

Dawno, dawno temu, krążyła po Polsce anegdota, jak to partyzanci walczyli z Niemcami o leśniczówkę. Najpierw partyzanci wyparli stamtąd Niemców, potem Niemcy uderzyli i wyparli partyzantów. Następnie partyzanci otrzymali posiłki i wyparli Niemców. Wreszcie leśniczy się zdenerwował i wygonił stamtąd i jednych i drugich. Z podobną sytuacją mamy do czynienia i teraz, w związku z protestem rolników, który rozlewa się już na cały kraj, a także – co najmniej na pół Europy.



Unia Europejska, rok 2050 - zielony ład w pełnym rozkwicie...

Zostawmy jednak Europę na boku, chociaż w tamtym proteście jest jeden wspólny punkt z naszym. Chodzi o tak zwany „zielony ład”, czyli komplet przedsięwzięć zaprojektowany przez wariatów, którzy obleźli instytucje Unii Europejskiej i – jak to wariaci – dopuścili sobie do głowy, że będą ratowali „planetę”. Utwierdzają ich w tej dolegliwości Judenraty europejskich i amerykańskich gazet wyborczych, kierowanych przez tamtejszych panów redaktorów Michników.

Redaktorowie Michnikowie, podobnie jak ich starsi i mądrzejsi mocodawcy w te wariactwa chyba nie wierzą, ale od czego mają głupich gojów? Jak głupie goje naczytają się gazet wyborczych,

jak nasłuchają się utytułowanych ekspertów, co to za pieniądze gotowi są udowodnić wszystko, jak w wyższych szkołach gotowania na gazie wbijają im do głów, że „cztery nogi dobre, dwie nogi złe”, to popadają w takie wariactwo, którego żaden doktor nie wybiję im z głowy – chyba że razem z mózgiem.

Jednym z elementów „zielonego ładu” jest pomysł, by jedna dziesiąta gruntów w każdym gospodarstwie ugorowała. Jak w swoich pamiętnikach wspomina Adam Grzymała-Siedlecki, coś takiego już się zdarzyło pod koniec XIX wieku w zaborze rosyjskim. Niejaki pan Zapalski, absolwent uniwersytetu, gospodarował w swoim majątku w sposób niezwracający niczyjej uwagi do momentu, kiedy, jadąc saniami, uderzył głową o węgiel stodoły. Akurat Europę zaczęło zalewać tańsze zboże amerykańskie, co spowodowało zaburzenia na rynku rolnym. Pan Zapalski zareagował na to osobliwym połączeniem teorii naukowych i bzika. Skoro nie mogę – powiadał – zwiększyć popytu na zboże, to dla utrzymania ceny ograniczę podaż – i ku rozpaczy oficjalistów, połowę gruntów w swoim majątku pozostawił nieobsianych. Sąsiedzi ze zrozumieniem kiwali głowami, mówiąc, że już kiedy wybierał się on na ten cały uniwersytet, to przeczuwali, że nic dobrego z tego nie wyniknie.

W Polsce, jak wiadomo, trwa wojna między Volksdeutsche Partei z satelitami i znieprawdowanym Jarosławem Kaczyńskim, który teraz uwija się wokół nowej strategii, drapowania się w kostium męczennika świętej sprawy niepodległości Polski. Obydwie „strony wojujące” nie tylko pyskują na siebie nawzajem w telewizjach i sejmowych komisjach śledczych, ale przepychają się w rozmaitych instytucjach państwowych i spółkach Skarbu Państwa, bo jużci – po ośmioletnim poście ci nowi chcieliby wreszcie umoczyć pyski w melasie, a ci, co je moczyli do tej pory, nie chcą się od melasy oderwać. Do tego sprowadza się u nas życie polityczne, bo – jak już wielokrotnie przypominałem – uprawianie prawdziwej polityki nasi mężykowie stanu mają od Naszych Sojuszników surowo zakazane.

Toteż na protesty rolników, którzy zaczęli wysypywać ukraińskie zboże z ciężarówek w Dorohusku i z kolejowych wagonów w Medyce, a poza tym – blokować drogi i skrzyżowania w całej Polsce, nie mają żadnej rady. Wprawdzie pan wiceminister Kołodziejczak próbował szlajać się na przejściach granicznych, ale kiedy rolnicy przekonali się, że on nic nie może i tylko obiecuje gruszki na wierzbie, więc go stamtąd pogonili.

Wtedy szlajać zaczął się minister, ale okazało się, że i on nic nie może, bo decyzja spoczywa w rękach Komisji Europejskiej i ukraińskich oligarchów, którzy do serc unijnych ludowych komisarzy zawsze potrafią się przeborować. Toteż inicjatywę zaczyna przejmować ukraiński ambasador w Warszawie, pan Bazyli Zwarycz. Po pierwszym wysypaniu zboża oskarżył rolników o „haniebną zbrodnię”, a po incydencie w Medyce – nie tylko zgromił ich, że „wstyd i hańba”, ale rozkazał policji, by zrobiła z nimi porządek. Jednak policja nie jest pewna, kogo ma słuchać, więc na razie nic nie robi, wychodząc ze słusznego założenia, że wtedy przynajmniej nie popełni błędu. Nie robią też nic również obydwie „strony wojujące” – bo co ich tam obchodzi jacyś rolnicy, kiedy chodzi przecież o melasę? A podchody pod melasę nabierają dynamiki. Oto minister sprawiedliwości, pan Bodnar kombinuje, jakby tu powyrzucać 15 faworytów Naczelnika Państwa z Krajowej Rady Sądownictwa i na opróżnione miejsca powsadzać fagasów wskazanych przez stare kiejkuty.

Chodzi o to, by wszystkie stanowiska poobsadzić własnymi fagasami i dopiero wtedy stawiać przed ich obliczem niegodziwych pisiorów, opróżniając w ten sposób żerowisko i robiąc miejsce dla swoich. Jeszcze nie wiadomo, czy Sejm będzie abymie te wszystkie operacje wykonywał przy pomocy uchwał przeciwko trzęsieniom ziemi i lodowcom – bo na przykład pojawił się projekt, żeby w ten sposób uchwalić, że tak zwani „neosędziowie” nie są żadnymi sędziami, tylko przebierańcami. Tak w każdym razie doradzała chluba socjalistycznej jurysprudencji, pan Wojciech Hermeliński. Nie jest jednak

wykluczone, że Volksdeutsche Partei zaryzykuje ustawę.

Wprawdzie pan prezydent Duda odgrażał się, że każdą ustawę uchwaloną bez udziału panów Kamińskiego i Wąsika skieruje do Trybunału Konstytucyjnego – ale jak na razie nie skierował tam nawet ustawy budżetowej, a ustawę przedłużającą socjał dla obywateli Ukrainy w Polsce podpisał bez gadania. Cóż zresztą ma robić, skoro przekonał się, że zuchwałe zapowiedzi obydwu panów, iż wtargną do Sejmu jak tornado, by wykonywać swoje mandaty, zakończyły się żalosną rejteradą?

Poza tym chyba jeszcze nie wie, jakie zadania nałoży wkrótce na niego prezydent Józio Biden, więc na wszelki wypadek próbuje siedzieć cicho. To znaczy – nie tyle „cicho”, co stwarzać wrażenie bezstronności. Oświadczył na przykład, że nie będzie słuchał ani Donalda Tuska, ani Jarosława Kaczyńskiego. Jak długo wytrwa w swoim postanowieniu – tego nie wiemy, a wesołość komentatorów wzbudziła jego niedawna deklaracja: „podjąłem decyzję”. Toteż pani Monika Pawłowska, co to wygartywała chyba ze wszystkich kominów, zanim wylądowała w PiS-ie, właśnie oświadczyła, że obejmuje mandat „po Mariuszu Kamińskim”, chociaż były Naczelnik Państwa surowo tego zabronił.

Pan poseł Czarnek zwrócił jej uwagę, że w ten sposób zostanie 461 posłem, podczas gdy konstytucja przewiduje tylko 460, ale pani Monika puściła to mimo uszu. Kto by się przejmował takim embarras de richesse, kiedy melasa, to znaczy – pardon – jaka tam znowu „melasa”? Nie żadna melasa, tylko praca i poświęcenie dla Polski, bez którego nie może już wytrzymać? Toteż pochodząca ze świętej rodziny pani red. Dominika Wielowieyska nie może się jej nachwalić na łamach „Gazety Wyborczej”, a w tej sytuacji kto wie, czy pani Monika nie zostanie przez wiadomy Judenrat awansowana na autorytet moralny?

Autorstwo: Stanisław Michalkiewicz

Źródło: [Goniec.net](http://Goniec.net)